Rok VIII. Kraków 1. Października 1905 r. Nr. 19 B.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.



Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Do kabiny damskiej wchodzi
Jeden facet, co był śmiałkiem,
I gdy ujrzał lokatorkę,
To po prostu zgłupiał całkiem!

Biust i szyja jak rusałki
Lub nadziemskiej jakiej wróżki,
A do tego — jak u dziecka
Wprost mikroskopijne nóżki!

Facet wkrótce jednak zmądrzał,
W sytuacyi się połapał:
Że im mniejsza damska nóżka,
To tem większy wzbudza zapał!...

Pechowna liczba.

— Czy to prawda, Andziu, że twoi wielbiciele są ponumerowani?

— Prawda! Mam z tego powodu nawet trudności, bo żaden nie chce być trzynastym.

Porządny gość.

Do Hotelu Saskiego w Krakowie zajechał przed niedawnym czasem młody człowiek i kazał sobie dać frontowy pokój na I. piętrze.

Po rozlokowaniu się, wręczył gość kelnerowi 10 złr. do zmienienia. Następnego dnia powtórzył to samo i zrana i przedpołudniem. Portyer i kelnerzy, widząc ciągle dziesiątki, nadskakiwali gościowi, który p byt swój przedłużył do trzech tygodni, zmieniając regularnie co rano i popołudniu przez kelnera 10 złr.

Pewnego dnia gość nie wrócił jednak do hotelu, a gdy i następnego dnia drzwi były zamknięte, zawezwał zarząd hotelu policyi, wobec której drzwi innym kluczem otwarto. Na środku pokoju stał próżny kuferek naładowany kamieniami, a na stole list do zarządu hotelu następującej treści:

Do Szanownego Zarządu hotelu!

Serdecznie dziękuję za łaskawą gościnność — na razie nie mogę zapłacić, gdyż przyjechałem do Krakowa zaledwo z 20 złr. — żyć zaś w Krakowie z 20 złr. przez 3 tygodnie było wprost niemożliwem — przeto jedną dziesiątkę przejadłem a drugą mieniałem u kelnera na korony, te zaś w głównej trafice przeistaczałem znowu w dziesiątkę. Manewr ten zapewnił mi porządne utrzymanie wraz z wiktem i mieszkaniem na 3 tygodnie. W kuferku, który pozostawiam, znajdzie Szan. Zarząd pomiędzy kamieniami kilkadziesiąt gazet polskich, francuskich i niemieckich, zawierających opis mego pobytu w rozmaitych miastach Europy. Dziękując jeszcze raz za gościnę,

pozostaję uniżonym sługą

Adam Pisz na Berdyczów.

„CAŁĄ NOC DO RANA!..."

Gdym był dzieckiem małem jeszcze,
To matka kochana
Nad kolebką mą czuwała
Całą noc do rana.

Kiedy byłem już studentem,
To lekcya zadana
Nieraz spać mi nie dawała
Całą noc do rana.

Będąc zaś w uniwersytecie,
Co za dziwna zmiana,
Przepędzałem przy kufelku
Całą noc do rana.

Pokochałem dziewczę jedno
I — moja wygrana!...
Z moją lubą byłem nieraz
Całą noc do rana!

Ale gdy się ożeniłem
Zmiana niespodziana,
Żona moja w domu siedzi
Całą noc do rana!...

Chat-Noir.



Z rozmyślań pana dyrektora.

Pan dyrektor, powróciwszy po Marienbadzkiej kuracyi odświeżony i odmłodniony — siedzi w swojem biurze przy ulicy Mikołajskiej i przegląda illustracye w „Bocianie".

— Jakie to ładne nóżki mają te kobietki panie brodzieju! Przypominam sobie, że kiedyś czytałem, iż R a f a e l byłby zawsze sławnym malarzem, nawet gdyby nie posiadał rąk... Święta prawda. Brak jakiejś tam drobnej części ciała nie powinien przecież szkodzić karyerze! To też zupełnie słusznie Wysoki c. k. Rząd nie uważa braku głowy za przeszkodę w awansie urzędnika. Najlepszy dowód na mnie!

Przy raporcie.

Oficer (do rekruta): Infanterist Duba! Dlaczego nie trzymał kroku przy wczorajszej defiladzie? Ha? Co? On myślał? Stulić pysk, jak ja mówię! Sześć godzin szpangi, żeby na drugi raz defilował nogami, a nie głową! Jak będzie za dużo myślał, to źle skończy! Czy Duba myśli, że ja może z myślenia zostałem lejtnantem?

Pomiędzy studentami.

I-szy student 14-letni: Jakie to życie marne!

II-gi student 15-letni: E, co kolega wiesz o życiu, skoro jeszcze nie zabiłeś nikogo...

NA WYŚCIGACH.

Baletnica znana w mieście
Przyszła także na wyścigi,
Zdumiewali ją dżokeje
I rasowych szkap podrygi!

I tak rzeknie do sąsiada,
Gdy wywodzi swoje żale:
„Niesprawiedliwości losów
Pojąć ja nie mogę wcale!"

„Taka szkapa nędzna, chuda,
Niechaj tylko spojrzy hrabia!
Takie zwierzę swem skakaniem
Kolosalnie wciąż zarabia,

Podczas gdy my — baletnice,
My skaczące również damy,
Wstyd doprawdy nawet wyznać,
Jak my mało zarabiamy!

Tak! — rzekł sąsiad — lecz różnicę
Wskażę zaraz pani drogiej,
Każda z was ma po dwie tylko,
Koń zaś każdy cztery nogi!"

Chat-Noir.



Qui pro quo.

(Humoreska).

W przepysznie urządzonem mieszkanku panny X. znanej artystki dramatycznej, gwarno i rojno jak w ulu. Dowcipy sypią się jak z rękawa, rozmowa toczy się gładko i nadzwyczaj przyjemnie, wogóle nie widać tu tego nieprzyjemnego przymusu, co zwykł krępować towarzystwa mniej dobrane. Opowiadano sobie wesołe oryginalne i nieoryginalne anegdoty, rzekomo zaczerpnięte z życia, czy też posłyszane. Największym humorem odznaczał się jeden z tutejszych malarzy, człowiek nie pierwszej młodości, a jednak tak wesoły, że kawały, jakiemi bawił wesołe towarzystwo, nadawały mu wygląd pierwszorzędnego bon-vivanta i doużuana. Powszechne mniemanie zdawały się potwierdzać rzadkie, białe włosy, które miejscami szarzały na głowie malarza.

Na wprost natrętne prośby całego towarzystwa postanowił opowiedzieć kawał, faktycznie z życia jego zaczerpnięty.

Skoro towarzystwo przysunęło się bliżej, by i jednego słowa nie uronić, rozpoczął opowiadanie.

Fakt, który państwu przytoczę, aczkolwiek niezupełnie może zasługuje na wiarę, miał jednak miejsce przed kilkunastu laty, kiedy to szum jedwabnych spódniczek jeszcze mile łechtał me uszy i wprawiał mnie w pewnego rodzaju rozkoszne zdenerwowanie. Po całych dniach uganiałem wówczas za właścicielkami ładnych buziaków, niejeden fartuszek wpadł w zastawione sidła, a że do kobiet miałem, jak sami zresztą wiecie, szczęście niezwykłe i darzyły mnie zawsze swoją sympatyą, dlatego też kawalerskie moje mieszkanko niejednoby mogło opowiedzieć. Przypominam sobie dokładnie, że zaraz po tem zajściu, jakie mam zamiar właśnie wam opowiedzieć, byłem zirytowany w najwyższym stopniu, może nie tyle na siebie, ile na przeklęty los, co mnie w taką sytuacyę uwikłał. Później jednak, kiedy rzecz całą dobrze rozważyłem, wybuchnąłem tylko homerycznym śmiechem, i przeszedłem do porządku dziennego. Jeszcze i teraz kiedy żyję tylko przeszłością, wypadkami z lat dawnych, stanowi on dla mnie bądź co bądź miłe wspomnienie.

Było to w czasie, kiedy zyskawszy pierwszą nagrodę za wystawiony obraz, postanowiłem puścić się w nieznany a otwarty świat. Wszystko uśmiechało się do mnie, miałem jakieś mgliste, niejasne przeczucia, że poza granicami kraju znajdę tych wrażeń szukanych do syta. Pominę najrozmaitsze awanturki miłosne, mniejszej wagi, a przechodzę do rzeczy.

W Berlinie, gdzie zabawiłem dni parę dla zwiedzenia miasta, zrobiłem znajomość z młodą i nadzwyczaj szykowną niemką, panną Kati, która podróżowała również jak i ja razem z swą matką, bogatą, ale niestety ogromnie brzydką babą. Od pierwszego spotkania i poznania się z szacowną mamcią, zauważyłem, że podstarzała kobietka nie zapomniała figlów z lat młodych i chętnie przypomniałaby je sobie — naturalnie nie sama. Na to nie zwracałem jednak uwagi, byłem bowiem zupełnie zajęty jej córką, która wyznać to muszę, podobała mi się ogromnie. Bo też to była niezwykle piękna dziewczyna! Kiedy z pod długich rzęs spojrzała czarnemi melancholijnemi oczyma, mówiącemi tak wiele, zdawało się, że nie wyrwiesz się z pod jej władzy, że na wieki tobą owładnie. Niewiele brakowało, a byłbym nieraz na kolana się rzucił i błagał litości. Na wszystko jednak baczną zwracała uwagę szanowna mamunia, która wolałaby raczej sama stać się ofiarą mej niesumienności, niż ukochaną jedynaczkę ujrzeć w moich ramionach. Byłem wściekły, bo wszystko składało się jak najgorzej. Wprawdzie po całych dniach rozmawiałem z moją Kati i miałem ją ustawicznie przy sobie, wszystko to jednak było za mało. Na dobitek jeszcze mieliśmy się pożegnać za dni parę. W tem przyszedł mi z pomocą przypadek.

W jednem z małych miasteczek niemieckich zajechaliśmy do tego samego hotelu.

Tego dnia moja Kati, była tak rozmarzona, ja zaś ciągłem niepowodzeniem pobudzony do tego stopnia, że cudne moje marzenia miały się spełnić tej jeszcze nocy. Przypadek pomógł nam wielce. Mieszkaliśmy bowiem vis-a-vis. Punkt 12-ta miała przyjść do mnie moja Kati, niespostrzeżona przez nikogo. Najbardziej obawialiśmy się mamy, która pilnowała nas nadzwyczaj czujnie. Nazajutrz mieliśmy się rozstać na zawsze, bo Kati odjeżdżała do swej rodziny.

Godzina 12, owa osławiona godzina duchów nadeszła. Z niecierpliwością oczekiwałem upragnionego szczęścia, łowiłem najdrobniejszy szelest jaki posłyszałem na kurytarzu. W tem usłyszałem najwyraźniej czyjeś kroki. Nie! Nie myliłem się! Ktoś wyszedł z vis-a vis. Nikt inny tylko Kati.

Przyszła nareszcie! Byłem tak bardzo wzruszony, że wyciągnąłem przed siebie ramiona i tuliłem ją z całych sił do roztęsknionej piersi. Co za dzielna kobieta! Ileż trudów musiała przezwyciężyć, by paść wreszcie w moje objęcia.

* * *

Między przyjaciółkami.

— Jak ten człowiek takie bezwstydne propozycye ci robił, to musiałaś mu przecież coś odpowiedzieć?

— Naturalnie powiedziałam mu: pomów pan z mamą!...

W szkole dla infanterystów.

Kapral (do rekrutów): Uważać chłopcy! Jak kumpania wyrukuje na wojnę, taj każden musi wdziać czystą bieliznę, bo jeżeli kogoś, uchowaj Boże trefi kulka, żeby pan brygadyer mogli powiedzieć: no, ten ma przynajmniej czystą bieliznę! Zaraz poznać, że to z czwartej kumpanii!

ARYSTOKRACYA KRADNIE.

Cała prasa od niedawna
Dość ciekawy fakt obrabia:
Znowu ukradł sto tysięcy
Galicyjski goły hrabia!

Miał agencyę Florjanki
(Praca bowiem dziś nie plami)
I w myśl tej zasady wzniosłej,
Łoś szachrował — książeczkami!

Jak to zwędził — nie wiadomo
Lecz kraść umiał bardzo ładnie,
Florjanka zaś cicho siedzi,
Bo to... hrabia przecie kradnie!

Ten deficyt dla honoru
Instytucya jakoś skryje,
Łoś zasłużył szubienicę
A dyrekcya tęgie kije!

Łoś wyjechał gdzieś za morze
By tam oddać się praktyce,
Więc gdy nie tu w Europie
Będzie dyndał — w Ameryce!

Bocian



Godziny zbiegły nam niepostrzeżenie. Kiedy opuszczała mój pokój, szarzało już zwolna, i świt nastawał na polu. Zasnąłem kamieniem i obudziłem się dopiero na czyjeś usilne wołanie. Nademną stała Kati w swej własnej osobie. Rumiana jej twarzyczka nie zdawała się potwierdzać nieprzespanej nocy. Kiedy nie byłem jeszcze pewny, czy śnię, czy widzę ją na jawie, ozwała się szybko.

— Skorzystałam z nieobecności mamy, by cię bardzo przeprosić. Nie byłam w stanie jednak bezwarunkowo przyjść do ciebie, bo mama nie mogła zasnąć. Bolały ją zęby. Wyobraź sobie, że wyszła gdzieś i wróciła dopiero nad ranem, ale taka uśmiechnięta, że nie mogłam jej poznać. Zostajemy tutaj jeszcze dni parę.

Obstupui. Zrozumiałem wszystko bez komentarzy! W najwyższej rozpaczy spakowałem manatki, i w godzinę później, nie pożegnawszy nawet odmłodniałej mamuńci, byłem już w wagonie.





*) *W Nr. 5971 znanej antysemicko-warcholskiej szmaty „Deutsches Volksblatt“ pojawił się artykuł zatytułowany, „Grosspolnische Hezereien“ (Nagonka Wielkopolaków) w którym „anonimowy“ autor napada w karczenny sposób na uczucia patryotyczne Polaków i usiłuje zohydzić radość jakiej cały kraj się oddał, gdy wreście po dużych kosztach, trudnościach i staraniach udało nam się z rąk obcych wyrwać Wawel. Właściciel dziennika niejaki Vergani jest galicyjskim żydkiem, co mu wcale nie przeszkadza być „antysemitą“, a w napaściach swoich zapomina o tem, że długie lata jeszcze jako „schreibjüngeles“ jadł chleb polski.*

ODPOWIEDŹ „BOCIANA“ WIEDENSKIEJ ANTYSEMICKIEJ SZMACIE „DEUTSCHES VOLKSBLATT“*)

Pozazdrościł pan Vergani
Widać „Bocianowi“,
Że mu ciągle przybywają
Abonenci nowi.

I w bezsilnym swoim gniewie
Typ arcy-żydziska!
Na świętości nasze łajdak
Jadem złości ciska!

— Jakto? — krzyczy — tak płaconą
Jest łaska monarsza?
Cóż odpowie nam Polaków
Generacya starsza?

Gdy więc cesarz w swojej łasce
Dla dobra Polaków
Pozwolenie dał, by Wawel
Mógł odzyskać Kraków,

To wy teraz się cieszycie
Całkiem po łajdacku,
Że nie będzie nikt tam mówił
Po austryacku?

A więc naszą dzielną armię
Orzeł wasz wystrasza?
Więc wam biały orzeł droższy
Niźli *fana* nasza?“

Tak to galicyjski żydek
Nad tym faktem biada,
I na całe gardło ryczy:
„Zdrada! główna zdrada!“

My mu na to odpowiemy
Szczerze, choć nie wzniośle:
Czemuś poznać dał po ryku
Żeś jest osłem ośle?

W polemiki się nie wdajem
Z takim jak ty draniem,
Bo Polakom nie zależy
Absolutnie na niem!

Odebraliśmy, co nasze
I bez żadnej tremy,
Co myślimy i mówimy
To śmiało piszemy!

Bocian.



Między przyjaciółkami.

— Czy ty jeszcze ciągle żyjesz z tym romansopisarzem?

— Ach, tak, doczekaliśmy się nawet już dwóch edycyi.

Na balu maskowym.

On: Cóż ty właściwie przedstawiasz, maseczko?
Ona: Sternika.
On: Chciałabyś pewno zasterować kogo do portu małżeńskiego?
Ona: Do portu, jak do portu, ale — wolałabym do separatki...

Listy miłosne Emilki.

Emilka jest bardzo sprytną dziewczyną i umie się odpowiednio znaleźć z każdym ze swoich wielbicieli. Charakterystyczne też są jej listy, ściśle zastosowane do zawodu adresata.

Do aptekarza.

Kochany przyjacielu!

Oczarowałeś mnie prawdziwie swem ujmującem obejściem. Zadałeś mi zapewne jakiś czarodziejski proszek, którego recepty niestety nie znam. Gdybym była nawet starem pudłem, musiałabym dla ciebie rozgorzeć miłością, bo na to lekarstwa dla mnie niema.

Do doktora.

Ukochany!

Ach, gdybym wiedziała, czego mi brak: serce mocno mi bije, mam zawroty głowy, ćmi mi się przed oczami. Cierpię na bezsenność, apetytu nie mam, a ciebie pożarłabym z miłości. Kiedy mogę liczyć na twą wizytę? Bardzo źle mnie traktujesz!

Do adwokata.

Najukochańszy!

Tyś przyczyną mej skargi. Wziąłeś mnie w posiadanie, serce moje jest twoją wyłączną własnością. Jeśli mi nie nadeślesz ugody na małżeństwo, zrobię krótki proces, zaapeluję do twego honoru, twoje sumienie będzie najwyższą instancyą. W najgorszym razie udam się do sądu.

Do elektrotechnika.

Umiłowany!

Rozżarzyła mię iskra miłości twych oczów, odstępuję od wszelkiego oporu i z natężeniem oczekuję twego przybycia. O naszem połączeniu muszą donieść gazety. Spodziewam się, że masz dosyć prądu do prowadzenia domu.

W Nowy Rok.

Mały Adaś: A pan nic mi nie da na Nowy Rok?

— Kiedy ja nie mam żadnej zabawki!

— A mama mówila, zie pan ma malego bzika.

Pewny siebie.

Mąż (czytając nadesłany mu anonim): „W tej chwili właśnie, kiedy ty, idyoto, wygrzewasz się pod piecem w pantoflach i z fajką — w tej chwili właśnie żona twoja cię zdradza...“ (mówi): To niemożebne! Tolcia poszła właśnie kupić — dla mnie materyału na nowy garnitur!...

W kąpieli.

Żona: Ja miszlę, Izydorku, co chociaż takie prysznicowanie jest bardzo wigodne, ale od tego gazu możesz sze rozchorowacz, jak szwienty turecki!...

Mąż: Ty Salczu nie potrzebujesz bicz taka dżura w moszcze, un sobie troszkę dmucha — jak u Pana Boga za piecem...

Nasze dzieci.

(*4-letni Karolek, spostrzegłszy na łące Bociana):* Ludwisiu, czy ty się nie boisz bociana?

5-letnia Ludwisia: Teraz nie, ale później pewnie będę się bała...



LISTY BOLKA CIUPAGI ZE LWOWA.

I.

Beł sobi raz jeden pan co si nazewał Michał Michajski kturen kuł koni taj szkapy taj ludzi taj potym zakuł si do rajcuf miastowych taj potemu ostał si wiceprezydentom taj potym takoj prezydentom od miasta Lwowa kturen bardzo durny jest bo wybrał takiego ślusara i kuwala co ma wiency szczenścia w gembi jak łyczakouski jentyligencyji w głowi ani za złamanego grajcara bo furt coś bajtluje taj bajtluje radnikom do kontramarki a nic jeszcze nie zrobił za złamanego haka aby warto beło tyli co niuch tabaki jak to słuszno poznali robotniki budowlany kturym Michajski przewrucił w głowi taj namuwił ich do ugody co pożal sie Chryste bo jeszcze gorzy wyszli na te ugody jak Paulikouski na tejaczy lwouskim co choroby pszynosi bo ino furt cza dokładać niewiedzić skąd taj te paniedzieju jak ludzi ni chodzą do tyjatru ali do szenku taj do tenglu taj na szpitalny do Kolosejum z dzifkamy i do inny cholery gdzie si puszcza grajcary i wyrzuca na błoto i na inny ingredyjencyje gdzie si można aż po ucha zakatapućkać ży aż cholera człowieka chapi jak si zaczyna paczyć na te paskuctwa co już daleko lepszejszy byłby jakij pożondnej ajnszpener u pani Skulskiej co tenga baba jest i ma bomby lwouskiego i inny mieszaniny aż przyjedzi po człowieka stancja ratunkowa a potym pan Kurkowskij ze swojemy kawaraniarzamy i z karawaną i zy świczkamy po dwa za grajcar i wyniesi człowieka przez najfajnisze wulicy u Lwowi Karoludwika popod hotyl Ziorza gdzie człowieka posyplą prochym i śfiństwym z balkonuf a potem na smentar łyczakouskia by radniki nie myśleli co to tylko dla nich je taki fajny smentar gdzie oprucz radnych mieszkają pożondny ludzi bo po śmierci pamientają o swoich kolegach i na nich głosują prze weborach na rozkaz pana Michajskiego którym dostał order perski od szacha z perskim okiem i koralamy na to coby sobi miał co powisić w swoich prezydjenckich saljonach gdzie wszystko zapaskudzony i nic nie wisi ino trocha pajenczyny co si tam zostali po panu Małachouskim aby rada mieńska miała wedatki na prezydjenckie saljony który przeci nie są żadny jatki ani Kolosejum ani inny wechotki aby beli odrapany jak rozgotowany pirog zy syrym w mliczarni pani Komunicki co jest najlepsza miendzy mliczarniamy tak jak Schlesinger je najmondżejszij miendzy szmokami choć Moryc Wandmajer jeszcze mondżejszy ali już nistety oba cwaj złamali kark i szukają posade w budkach koło tramwaja z kluczykiem który są tera bardzo zajenty chyba że si otworzą całkiem nowy bo potrzeba czasym gwałtowni a nima gdzie wienc wszystko lata do ratusza jak te psiekupki z jajkami jakieśmo napadli na renek aż przyjechali konne policaje i uratowali babom jaja, chłopom baby, dembom buki jak powiada Mickiewicz paniedzieju którym stoi furt na marjaćkim i czeka na sztachety dzylazne abo jakiś płot bo si het przyziembi abo go ktoś ukradni i zastawi w zakładzi zastauniczym przy Jagilonckij na trzydzieści procent co jemu wolno a inszemu lichwiarzowi nie chyba jak nicht nie wi ani prokuratornik ani dyrektor od policyi ani żaden inszy niebezpieczny jedynostek na który policya nima prawa uważać bo do nich należy tylko polityk i batiar kturych mamy u Lwowi tyli ili pluskwy.

Z szacunkiem

Bolek Ciupaga
obywatel u Lwowi.

Myśl.

Coby się stało z Esterhazym, gdyby pradziadek Dreyfusa utopił się był w stawie, mając lat dwa?

Zadanie matematyczne.

Gdyby robotnik zjadł tyle mięsa przez karnawał, co ksiądz przez post, ile kilogramów by mu przybyło?



Mamy nową więc dyrekcyę
W krakowskim teatrze —
Raz kupiłem sobie bilet
Przychodzę i patrzę!

Hm! na razie z sądem naszym
Wstrzymać się musimy;
Zobaczymy co pokaże
Pan Solski tej zimy?

Zobaczymy co on zrobi
Na cześć sztuki polskiej,
Czy to będzie K o t a r b i ń s k a
Czy też L u d w i k S o l s k i?

Dziś z patryotycznych szopek
Wnosić nic nie można,
A krytyka sprawiedliwa
Winna być ostrożna!

Pomówimy jeszcze o tem
Bez złości i żalu:
O dyrekcyi i o sztuce
I o personalu!

Bocian.



Do historyi pocałunku.

Im starszą jest kobieta, tem serdeczniej i namiętniej całuje, w obawie, że może to już ostatni raz...

Inserat.

Poszukuję do pomocy w grece i łacinie kolegi rodzaju męskiego. Ewentualnie mogę z nim wstąpić w związki małżeńskie.

Zofia Iksicka
gimnazyastka.

Ona wie lepiej.

Mąż: Co? A to wprost skandal! 150 koron i to w dodatku za jakiś negliż, którego przecież nikt nie zobaczy!...
Żona: E, tak ci się zdaje?..

AFORYZMY O MIŁOŚCI.

Gdy spotkasz w życiu swojem
Czy wdowę, czy panienkę —
Ofiaruj jej swe r a m i ę,
Lecz nigdy swoją — r ę k ę.

* * *

Dość ma niekonsekwencyi świat,
To mówię całkiem szczerze:
Dziewczyna, choć aniołem jest,
A dyabeł jej nie bierze!

* * *

Najwięcej emancypowana,
Lecz zawsze utknie na tem,
Czy „on“ — jest kawalerem,
Czy też już jest żonatym!

Chat-Noir.



Wyjątki z rachunków akademika.

P r z y c h ó d:

1/9	wygrałem w karty	2 K 18 h.
„	z domu na ratę dla krawca .	20 „ — „
2/9	od handełesa za sprzedane palto	3 „ — „
„	pożyczyłem od kelnera do jutra	10 „ — „
„	od Pp. Dz. na lożę do teatru .	24 „ — „
3/9	Adam oddał mi pożyczone . .	— „ 40 „
„	odebrałem od H. dla Stefana .	30 „ — „
„	z domu na skrypta itp. . . .	10 „ — „
4/9	zebrałem dla rodzin walczących na dalekim Wschodzie . . .	27 „ 85 „

R o z c h ó d:

1/9	obiad	— K 80 h.
„	tramwaj, fryzyer	— „ 50 „
„	w „Secessyi“ bilard i kawa .	2 „ 80 „
„	dryndа i bilet do Friedmana .	6 „ 70 „
„	kwiaty i piwo	1 „ 50 „
„	dryndа, kolacya	7 „ — „
„	czarna, kiełbaski, szpera . . .	1 „ 10 „
2/9	stróżowi à conto usługi za czerwiec	— „ 50 „
„	węgle do samowara i szwarc do butów	— „ 10 „
„	obiad, listonosz, tramwaj . . .	— „ 90 „
„	kawa, bilard, kartowe i bilet do Friedmana	4 „ 5 „
„	piwo, dryndа, kwiaty, kolacya .	8 „ 20 „
„	kawiarnia i... szpera	16 „ 20 „
3/9	śniadanie	— „ 6 „
„	kelnerowi w restauracyi za podanie palta	— „ 20 „
„	kawa i bilard	1 „ 20 „
„	kolacya u Włoczkowskiego . .	— „ 13 „
„	szpera	— „ 6 „
4/9	kawa, bilard, listonosz . . .	— „ 80 „
„	Friedmann	6 „ 70 „
„	kolacya, dryndа, szpera . . .	18 „ — „
„	Stefce	10 „ — „
„	Stefce na śniadanie i na lekarstwo itd.	1 k — „

Przy telefonie.

Wojciech (przed telefonem): A kto tam dzwoni?
Błażej: A ja! *Pódziemy* na wódkę?
Wojciech: Żebym nie czuł przez *tilyfon* odoru z wódki, tobym nie uwierzył, że to ty, tak ci się głos zmienił.

Coby zrobiła.

— Coby też pani zrobiła, panno Jadwigo, gdybym panią pocałował?
— Cobym zrobiła?... Zarumieniłabym się...

Na wsi.

Baron: Jak takie upały jeszcze dłużej potrwają, to wszystko bydło wyzdycha...
Ekonom (nieco głuchy): Niechaj Pan Bóg jaśnie wielmożnego pana barona jak najdłużej przy życiu zachowa!..

W nocy.

Około 3-ej w nocy wraca mąż do domu i — jak zwykle, pijany.
Żona (oburzona): Powinieneś się rumienić ze wstydu, żeś takim pijakiem!
Mąż: To... to też ja się wstydzę, ale mnie rumieniec występuje zwykle na nosie...

Także powód.

On: Cóż, Maniu, dobrze zdałem wczoraj mój e g z a m i n?...
Ona: Bardzo dobrze; ale właśnie dlatego będziesz go musiał p o w t ó r z y ć.



WĄTROBA PANA DYREKTORA.

(Z pamiętników wątroby dyrektorskiej.)

Mój właściciel to dość znaczna
Urzędowa jest osoba,
A jam znowu z przeproszeniem
Dostojnika jest wątroba.

Stało się, co stać się miało,
To, co było przeznaczone,
Pan dyrektor miał cierpienia,
Kiedy ze mną szedł na... stronę.

Boleść jego była znaczna,
Boleść wielka i głęboka,
Bo jak lekarz mu powiedział,
Ma w wątrobie *gonokoka.*

Lecz to fałsz jest i obłuda,
Może chore jego serce,
Może koka ma na mózgu,
Albo może w lewej nerce.

Więc z doktorem siedzą razem
I tak sobie: gadu! gadu!
Na to doktor: Dyrektorze!
Jechać trza do Marienbadu!

Pan dyrektor nadał bagaż
I przeliczył w kabzie srebro,
Pragnąc kosztów mu oszczędzić,
Ja — ukryłam się pod żebro.

Ja — wątroba dyrektorska
W histerycznym mym napadzie
Nie wiedziałam, że jest właśnie
Gość angielski w Marienbadzie.

Była wtedy promenada:
Promenuje gość Albionu –
I ja z moim właścicielem
Dotrzymuję także tonu.

Ale powiem wam otwarcie:
Ci Anglicy ludzie prości,
Nawet on, co szykiem słynie,
Nic się nie zna na grzeczności!

Kłania się więc ludziom różnym,
Wiwat! krzyczą zaś ludziska
I dyrektor się gwałtownie
Do osoby tej przeciska.

A ten jakby mnie nie widział.
Co za skutki są z pomyłek?
Front odwrócił i w ten sposób,
Że pokazał nam swój... tyłek!

Poczerwieniał pan dyrektor
I jam także zczerwieniała,
Bo widziała w Marienbadzie
Skandal ten publika cała.

Nie dość, że na stanowisku
Trzyma się dyrektor sztuką,
Nie dość, że mu tam w Krakowie
Komisarzów draby tłuką,

Nie dość, że go „Bocian“ beszta
W sposób iście już szatański,
A w dodatku w Marienbadzie
Spotkał go ten afront drański!

To jest skandal nad skandale,
Tu się postać rzeczy zmienia,
Więc wracamy do Krakowa
Mimo mego zapalenia.

Tu w Krakowie będę panią,
Tu mi tylko się podoba,
Chwali Kraków pan dyrektor
I ja też...

C. k. Wątroba.





Rozczarowana.

Żona: Wiesz, mężu, że naszą podróż poślubną zupełnie inaczej sobie wyobrażałam?

Mąż: O! — a mianowicie!...

Żona: Sądziłam, że mniej będzie podróżowania, a trochę więcej w e s e l a....

I tak – i nie.

Doktór (auskultując): Była już pani kiedy u jakiego doktora?

Pauza... (nieśmiało): Byłam, ale... nie po poradę.

STOJAŁOWSKI NA KRESACH.

Stojałowski, kiedy nie miał
Do życia sposobu,
To wymyślił sobie lampę
Do świętego grobu.

Posypały się więc datki,
Choć chłop tak oszczędza,
I wpłynęły razem z lampą
Do kieszeni księdza.

Gdzie tę lampę zawieszono
I gdzie ona wisi,
Tajemnicę tę chowają
Nasi polscy mnisi.

Potem nową rzecz wymyślił:
Był dom polski w Bielsku,
Gdzie ksiądz Prałat, alias *Lampiarz,*
Folgę dawał cielsku.

Miał tam młodą gospodynię,
W którą pchał... monetę,
I zrujnował ten dom polski
Przez polską kobietę.

Gdy pożyczki już nie dostał
Na te polskie mury,
Drapnął z Bielska, bo w obawie
Był likwidatury.

Wkońcu wyłgał w ministerstwie,
Że sprzedaż cofnięto —
Niechże mu na przyszłość będzie
W pamięci *memento*:

Wprowadź babę — lecz do siebie
A nie pod dach cudzy,
Bo nie czynią tych sprośności
Nigdy Boży słudzy!

Bocian.



Na wizycie.

Artystka: Wyobraźcie sobie panowie, jak niezwykle rozwinięty jest mój mały Adaś! Dopiero ma rok, a już woła: tato!...

Jeden z gości: Tak, ale czy tylko wie, na kogo ma tak wołać?...

W salonie.

— Ojciec pani jest bogaty?
— Tak.
— A pani jesteś jego jedyną córką?
— Tak.
— I pani śmiesz jeszcze wątpić o mojej miłości!

„CO JAK MA BYĆ ROBIONE?“

(Kuplet.)

I.

Rodzina liczna, dziesięć głów,
Więc jest wydatków sporo,
Szewc ciągle tu robotę ma,
Bo wciąż na kredyt biorą.

Lecz ojciec butów nie chciał wziąć,
Co zresztą całkiem jasne,
Bo jedne — za obszerne są,
A drugie znów — za ciasne!

Pod rękę pana majstra wziął,
Prowadzi go na stronę:
„No! prawda! buty na czas są,
Lecz — jak to jest zrobione?!“

II.

Panienka miała taki pech
(Już mniejsza o przyczyny),
Że chociaż miejsca nie miał ślub,
Lecz miały miejsce chrzciny.

A jakoś już w niespełna rok
Znów się spisali młodzi,
Wzywają prędko *madame* więc,
Bo drugie już nadchodzi.

Ja komentuję nagi fakt,
Lecz biorąc żart na stronę —
Już mniejsza, co za powód był,
Lecz kiedy to zrobione?

III.

Choć sułtan ma despotą być,
Lecz serce ma jak z wosku,
W miłości ciągle spędza dnie
W uroczym Ildiz-kiosku.

Ma przyjaciółek kilkaset
I grucha wciąż miłośnie,
Dynastya jego — prosta rzecz —
Proporcyonalnie rośnie!

Potomstwo jego słabe jest,
Lecz biorę go w obronę —
O ilość mu rozchodzi się,
Nie jak ma być zrobione!



Same szczyty.

Co jest szczytem chyżości?

Powiedzmy — plunąć z trzeciego piętra przez okno na ulicę, zbiedz tak szybko schodami, ażeby spadającą z góry ślinę złapać w usta!...

Co jest szczytem niemożliwości?

Wpakować komuś — powiedzmy — przez usta parasol do brzucha, otworzyć go wewnątrz i usiłować wyciągnąć go stamtąd...

Co jest szczytem egoizmu?

Być prokuratorem państwa, przeczytać w „Bocianie“ dobry wic i — skonfiskować go...

(*sigma*).

Myśli.

Największymi malkontentami są adwokaci. Im więcej mają pracy, tem więcej skarg od nich wychodzi.

*

Silna natura pacyenta odnosi nieraz zwycięstwo nad kiepskim lekarzem.

*

Ludożerca nie może zrozumieć, jak w przeludnionej Europie może panować drożyzna mięsa.

*

Czas, to pieniądz, powiada przysłowie. Tylko krakowski *Czas*, to strata pieniędzy.





Nad cebrzyczkiem pochylona,
Po kolacyi myła garnki,
Wtem pan domu wdowiec stary
Zbliża się do swej kochanki.

„Pospieszno się moja Róziu,
Lub robotę rzuć do kąta,
Musisz łóżko mi pościelić,
Bo dochodzi już dziesiąta!“

„Naprzód skończę tę robotę, —
Sługa rzecze tak do pana,
Bo gdy zacznę łóżko ścielić,
Garnki stałyby do rana!“



Po obiedzie — papierosa
Każde z nich przy ustach trzyma,
Siedzą całkiem obojętnie,
Obróceni są plecyma!

Lecz wieczorem po kolacyi,
Gdy zapadnie zmierzch na niebie,
Już nie paląc papierosów,
Frontem zwrócą się do siebie!



Na spacerze idą razem
Ona doń jest przytulona,
Ach! zgaduję!... Czuła para
Pewnie nie jest mąż i żona.

Lecz zmieniłem przekonanie,
Wątpliwości nie mam całkiem
Że małżeństwo, bo mężulek
W łeb przedwczoraj dostał wałkiem.

NIEPOROZUMIENIE



— „*Hallo! Hallo!* Dziś cię czekam!“
Przez telefon dama woła.
„*Hallo!* Weź monety trochę,
Wyjątkowo jestem goła!“



— Panie Samul! ja za córką
Dam tysięcy całych pięć,
Bo pięć razy już upadła,
Musisz wiedzieć, panie zięć!

— A ja *pana* na to powiem:
„Ja mam jeszcze trochę czas
Panie Moryc! Ja poczekam,
Niech upadnie szósty raz!"



Dwie siostrzyczki, dwie studentki,
Dwa żyjące sobowtóry,
Razem chodzą do gimnazyum
I uczą się do matury.

Powodzenie też jednakie,
U miejscowej mają młodzi,
Lecz gdy wieczór gość się zjawi,
Zawsze jedna z nich — wychodzi.

TELEFONICZNE.



„*Hallo!* — Przyjdę za minutę,
By ci dowód dać kochania
Tak jak jesteś czekaj na mnie
I nie wdziewaj już ubrania!"



Nie potrzeba dam potępiać
I daremne robić gwałty,
Gdy podziwia *in natura*
U mężczyzny piękne kształty.

Świat to wielki hipokryta
A popłaca na nim blaga,
Świat nie lubi widzieć prawdy,
Jeśli prawda ta jest naga.

Ładny magazyn.

Przed kilku dniami znaleziono na ulicach Krakowa portfel jakiegoś akademika krakowskiego, w którym znajdowały się następujące przedmioty:

1. Legitymacya uniwersytecka.
2. Kartka na 2 kołnierzyki z pralni.
3. 3 kartki zastawnicze: na zegarek, papierośnicę srebrną i pierścionek.
4. Receptę od dra Boczara.
5. Zasuszony kwiat i wstążkę.
6. Legitymacye z „Czytelni akademickiej“ i akademickiego klubu cyklistów.
7. Dyskretny przedmiot z błony rybiej.
8. List od narzeczonej.
9. Markę za 3 halerze.
10. Fotografię kobiety.
11. Kartkę korespondencyjną: WPan Adam Z. Kraków, Uniwersytet. Jeżeli mi pan do jutra nie zwrócisz 30 koron, pożyczonych pod słowem honoru na 3 dni przed 5-cioma miesiącami, to w pismach pana ogłoszę, a pieniądze przeznaczę na wstydzących się żebrać akademików. Alojzy Szafran, płatniczy w kawiarni na plantach.
12. 8 protokółów ze spraw honorowych.
13. 12 biletów wizytowych z herbem.
14. Zniżkę do łaźni.
15. Kalendarzyk kieszonkowy.
16. Liścik na różowym papierze: „przyjdź Adaśku muj najdroszży koniecznie dziś, ale przed usmą, zanim się goście zacznom schodzić twoja do śmierci Kaska“.

MYŚL.

Kobieta, wino, jak i śpiew,
Te źródła trzy uciechy,
Choć zasadniczo różnią się,
Lecz wspólne mają cechy!

Kobieta, wino, jak i śpiew —
Ja znam tę dyrektywę,
Fałszywe nieraz mogą być
I — zwykle są fałszywe!...

Chat-Noir.

Probatum est.

— No i jakże się pan odzwyczaiłeś od zażywania tabaki, będąc takim nałogowym tabaczarzem?

— Kazałem sobie poprostu na tabakierce wymalować portret mojej teściowej...

Między narzeczonymi.

— Oświadczyłeś się pan zatem ojcu o moją rękę?

— Oświadczyłem!

— No, i cóż ojciec powiedział?

— Nic, tylko spojrzał na mnie z takiem ubolewaniem...

Na placu ćwiczeń.

Kapral (do jednorocznego): *Einjährig habtok*! On tu nie jest między cywilami i teraz na bok z cywilizacyą!...

Podczas oświadczyn.

— Bądź moim aniołem!

— Fe! Wstydź się pan! Proszę być przyzwoitszym!

— Ale dlaczego?

— Pan myśli, że ja nie wiem, iż aniołowie nie są ubrani!...

Z powieści Maeterlinka.

Było raz dwoje bliźniąt, tak do siebie podobnych, że nawet rodzony ojciec nie umiał ich odróżnić. Serce matki jednakże nigdy się nie myliło i mówiło jej zawsze: t o j e s t t o, a t o j e s t t a m t o!

W garderobie teatralnej.

— Propozycya pańska jest tego rodzaju, że na razie nie mogę jej wysłuchać.

— No, a ja radzę się pani spieszyć. Jutro może policya wysłać za mną listy gończe!...



CHOLERA.

Przykry gość a nieproszony
Do nas się wybiera,
Płynie razem z flisakami
Wisełką — cholera!

Mamy nowy podarunek
Ze strony Prusaków,
A z obawy przed zarazą
Drży calutki Kraków!

I za brzuch się każdy trzyma,
W spodziewaniu kurczy,
Nadsłuchuje dniem i nocą,
Czy mu co nie burczy!

Pan delegat, co o zdrowiu
Powiatu pamięta,
Lekarzowi kazał zbadać
Swe ekskerymenta!

Pan dyrektor z Mikołajskiej
Stał się smutny i ponury,
Jest w obawie przed cholerą
I zażywa wciąż mikstury.

Pan prezydent już polecił
Grzeszną duszę Bogu,
Czeka rychło czart zatrąbi
Na *wielickim rogu!*

Wszędzie postrach i panika
Władzę rozpościera,
Jedno hasło słychać wszędzie:
„Cholera! Cholera!“

Władze obmyśliły bardzo
Energiczne środki,
Pan prezydent sam nos wtyka
W dziury i wychodki.

I przekonał się dowodnie,
O czem ja nie pomnę,
Że w Krakowie — z przeproszeniem
Smrody są ogromne!

Opowiadał mi ksiądz Fijoł,
Człek zażywny, tłusty,
Że w Krakowie się rozpocznie
Sezon na odpusty!

Ot! w Leżajsku, słynnym grodzie,
Będzie odpust duży,
Kościołowi każdy pątnik
Groszem się przysłuży!

Odpust jest dla duchowieństwa
Niby manną, rosą.
Dobrze! — rzeknę — lecz pątnicy
Cholerę rozniosą!

Ksiądz rzekł: Gdy kto umrze wtedy!
Pod uwagę weźcie,
Ten uzyska przez cholerę
Dni odpustu dwieście!

Oj! narodzie łatwowierny!
Oj! niezdarne władze!
Za złą wolę i głupotę
W „Bociana“ was wsadzę!

Gdy odpusty być już mają,
O tem sąd mój szczery:
Niechże będą, lecz u djaska
Nie w czasie cholery!

Księża stracą swe zarobki,
Kler się na to żali —
Lecz przynajmniej się cholera
Nie rozwlecze dalej!

A ksiądz ryknął: Taką mową
Nie kalaj mych uszu,
Gdy starosta nam pozwolił,
Co chcesz ateuszu?!

Bocian.

Tragiczna śmierć.

Przed kilku dniami doniosły dzienniki, że na ulicach Lwowa znaleziono zwłoki młodego człowieka. Po przeszukaniu kieszeni nieboszczyka, znaleziono numer „Słowa Polskiego“ i kartkę z napisem: „Umieram z g ł o d u, po przeczytaniu „Słowa Polskiego“.

Odważny.

Ojciec: Giewałt! Mojsze ty zginiesz przez te twoje odwagi!...

4-letni Mojsze: A dlaczegi, tate?

— Czemu ti sze nie boisz, jak wojsko idże ulicą?

Z ERÓTYKÓW HISZPAŃSKICH.

I.

Masz w twoich oczach
Bławaty duże,
Masz w twoich ustach
Pąsową różę!

Czy znasz konieczność
Życia bezwzględną,
Że piękne kwiaty
Zbyt prędko więdną?

Pozwól je zwilżyć
Ustami memi,
Te najpiękniejsze
Kwiaty na ziemi!

II.

Ty najpiękniejsza
Z Estremadury!
Ukaż twych piersi
Białe marmury!

Namiętność moją
Wezmę na wodze,
Niech tylko na nich
Czoło ochłodzę.

Marmury owe
Jednak gorętsze,
Niż moja głowa,
Niż serca wnętrze!

Bo w tych marmurach
Krew krąży wrząca,
Ty najpiękniejsza
Z innych tysiąca!...

III.

Przed mojem okiem
Skrytą sukienką
Ujrzałem lubej
Nóżkę maleńką.

Nóżkę maleńką
Mojej pieszczoszki
Bez pantofelka
I bez pończoszki.

Nocny chłód wieje,
Ruń błyszczy rosą,
Czyż się nie boisz
Wychodzić boso?

Mam w domu moim
Ciepłe poduszki,
Pójdź! u mnie sobie
Rozgrzejesz nóżki!...

Chat-Noir.

Fałszywy krok.

Żona (do męża): Słuchajno stary, od czasu naszego ślubu nie byłeś jeszcze ani razu w kościele!

Mąż: Widzisz i wtedy nie trzeba mi było chodzić!...

Poradził jej.

Żona: Tak zimno dzisiaj w teatrze, że literalnie dzwonię zębami.

Mąż: To je wyjmij serdeńko...

Książki na biurku akademika.

1) B. Limanowski: Historya ruchu społecznego XVIII i XIX. w. (*nierozcięte*).
2) Daszyńska: Zarys ekonomii społecznej (*nierozcięte*).
3) Paul de Kok: Magazynierki (*okropnie używane*).
4) Dr. Roicki: Poradnik dla mężczyzn (*znak studyów*).
5) Skrypta prawa rzymskiego (*związane sznurkiem*).
6) „Onanizm i jego zgubne skutki". Dziełko anonimowe, (*rozcięte*).
8) Zbiór wierszy do pamiętnika wyd. Zuckerkandla.
7) „Das Buch über die Ehe". Rozcięte w miejscu gdzie „weibliche Sinnesorgane".
9) Słownik niemiecko-polski.
10) Poradnik dla młodych mężatek.
11) Plan wykładów na uniwersytecie.

Na szafce nocnej:

1) Prevost: Półdziewice | z bibljoteki Czytelni
2) Rodziewiczówna: Wrzos | akademickiej.

Stricte wedle befelu.

Ministerstwo wojny wydało surowy cyrkularz przeciw znęcaniu się przełożonych nad szeregowcami... W kilka dni później zjawia się porucznik v. Pudel na podwórzu koszarowym i widzi jak kapral Pudreta wali po mordzie jakiegoś rekruta. Zirytowany porucznik podbiega do kaprala i krzyczy:

— Kapral Pudreta jutro do raportu! Czy kapral nie wie, że nie wolno bić rekruta? Jak jeszcze raz coś takiego zobaczę, to dam po pysku, że kapral pójdzie do szpitala! Zrozumiano?

MAJ I LIPIEC.

W majowy piękny czas
W wieczornej cichej porze
Zaczęła miłość w sercu tleć,
A małe było zboże.

Gdy w lipcu zaś błądziliśmy
Po miejscach tych samopas,
I miłość była większą już
I zboże prawie po pas.

Chat-Noir.



W szkole jednorocznych.

W szkole jednorocznych ochotników, wykłada porucznik v. Floh o sposobach konserwowania karabinu, po skończonym zaś wykładzie pyta:

— Sie, Einjährig! Mit was für einem Putzstock entfettet man der Lauf?
— Mit einem runden Putzstock.
— Schlecht!
— Mit einem eisernen Putzstock.
— Schlecht!!
— Mit einem 1·25 Meter langen Putzstock!
— Schlecht!!!

W sali zapanowała głęboka cisza. Nikt nie wie. Wówczas porucznik v. Floh, z zaczerwienioną od gniewu twarzą, woła podniesionym głosem:

— Mit den obengenanten Putzstock — ihr Saukerle!...

Święta prawda.

Dwie ekscelencye wyglądają z okiem swego biura na podwórze gmachu namiestnictwa we Lwowie. Nagle wpada na podwórze rozigrany osieł. Ekscelencye spoglądają przerażone na siebie, poczem jedna odzywa się do drugiej:

— Jestto bezwarunkowo pierwszy osieł, który dostał się tu bez protekcyi,

Jak się dziś pisze klepsydry pogrzebowe?

K. R. rzemieślnik, zmarł.
Dr. A. F. spoczął w Bogu.
Prof. D. E. rozstał się z tym światem.
Ks. kanonik Z. przeniósł się do wieczności.

W dziennikach czytamy:

Baron W. opuścił ten padoł.
Książe P. osierocił kraj.
Hrabia K. okrył żałobą naród.

Myśli i zdania o Lwowie ze Lwowa.

(Zebrał (*sigma*).

Trzy „rzeczy" śmierdzą we Lwowie: kanały, powietrze i Lwów.

*

Są kobiety, które dumne są i cieszą się z tego, że we Lwowie podrożało... mięso.

*

„Colosseum" Hermanów skarży się na brak powodzenia z powodu konkurencyi, jaką ma stale ze strony ulicy Szpitalnej. Ten zakład konkurencyjny i okoliczność, że we Lwowie podrożało mięso, spowodowały dyrekcyę „Colosseum" do podwyższenia cen wstępu o 75%, co dzienniki lwowskie podnoszą z uznaniem.

*

Tylko we Lwowie możliwem jest, by prezydentem miasta był p. Michał Michalski, recenzye teatralne pisał p. Henryk Cepnik, recenzye muzyczne p. St. Meliński, dyrektorem Filharmonii był pan Leopold Lityński i t. d. bez końca.

*

Jest we Lwowie dziennikarz — zresztą chłop wcale porządny — który słynie z kolosalnych sprawozdań teatralnych i teatralnych sprawozdań „colossealnych" równocześnie.



TĘSKNOTA.

Tęsknię wciąż do Twoich pieszczot,
Mam w pamięci Twe uściski,
Choć dziś z raju wypędzony,
Byłem tego raju bliski!

Raj ten — była twoja miłość,
Raj ten — było twoje łono,
Gdziem zwątpiony, zrozpaczony
Skłaniał głowę rozpaloną!

Tęsknię dziś za twoim wzrokiem,
Za giestami i słowami
I wciąż urok Twej osoby
Serce me i zmysły mami!

Tęsknię dziś za miejscem cichem,
Gdzie widziałem Cię raz pierwszy,
Tęsknię za tem, gdym do Ciebie,
Pisał piękny wierszyk pierwszy!

Tęsknię wciąż do Twoich pieszczot,
Chcę do Twego wejść serduszka —
Niech za progiem kawalerskim
Stanie ta panieńska nóżka.

Więc przyjdź do mnie moja Luba!
Przyjdź! gdy z losów tak wypadło,
W mojej duszy się przeglądniesz
Niczem przy niej i zwierciadło!

Chat-Noir.



W szkole dla policyantów.

— Na co policyant konny ma uważać na ulicy?
— Na to, aby z konia nie zleciał...

Mądry rabin.

Małomiasteczkowi rabini odgrywają niekiedy rolę pytyi greckiej, znani są oni z dowcipnych a dwuznacznych odpowiedzi. Niedawno zgłosiło się do jednego z mądrzejszych rabinów dwóch żydków Efraim i Meszulin. W szalonym gniewie rzucili się na siebie i gdyby nie natychmiastowa interwencya współwyznawców, łachmany ich poszłyby w strzępy. Nie uspokoiło to jednak zapamiętałych synów Izraela, udali się przeto przed najwyższą instancyę — rabina. Najpierw zjawił się Meszulim. Po skończonym wywodzie pokiwał mądry rebbe siwą głową, wreszcie odezwał się do skarżącego:

— Meszulim — ty masz słuszność!

Za chwilę przybiega Efraim, powtarza się ta sama scena. Rabin powiada na to: Efraim, ti majesz racyę.

Skoro tylko doniosło się to do uszu Meszulima, przybiegł natychmiast do mądrego rabina, a przybrawszy pozę możliwie najgroźniejszą, pyta:

„Ny — kto ma racyę? Dwóch nas nie może mieć racyi!

— Meszulim — odrzekł rabin z uśmiechem — Ti majesz słuszność!

Przy poborze rekrutów.

Major: Tęgie chłopy z tych hucułów. Chłop w chłopa jak świeca! Czy wszyscy z Delatyna tacy?

Feldfebel: Panie major, melduje posłusznie, że przed dwudziestu jeden laty stał nasz regiment w Delatynie na kwaterze...

PODEJRZANE.

Jest to trochę podejrzane
Z przyczyn bardzo wielu,
Kiedy dama się wprowadza
Sama do hotelu.

Jest to trochę podejrzane
Każdy racyę przyzna,
Gdy się do hotelu tego
Wprowadza mężczyzna.

Lecz jest grubo podejrzane,
Gdy wchodzi na schody
Starszy pan w dojrzalszym wieku
A ucieka młody!...

Chat-Noir.



Objaśnione przysłowia.

W starym piecu dyabeł pali — a najłatwiej wtedy, gdy baba na ogień dmucha.

*

Komu Pan Bóg da dzieci, temu da i na dzieci — a zresztą od czegóż sąd i procesy alimentacyjne?

Przed kasarnią.

Feldfebel (do żołnierza-rezerwisty, odznaczającego się nieco większą tuszą): „Ty świnio, bodaj cię szlag trafił w ten wielki brzuch!"...

Twarda cnota.

— Wierzaj mi pan, że cnota moja jest twardą jak szkło!

— Być może, ale wie pani — może przecież brylancikiem dałaby się porysować?...

Zna go dobrze.

Panna Mania i Józia, dwie znane piękności małomiasteczkowe, toczyły od dłuższego czasu nieustanną wojnę. Walka zaogniła się do tego stopnia, że starały się dokuczyć jedna drugiej na każdym kroku.

W czasie jednej z ostatnich zabaw w tamtejszym Sokole, szczególniejszą uwagę zwracała na siebie panna Józia, która rzeczywiście wyglądała tego wieczora bardzo ponętnie.

— Jak to — pyta się Frani jeden z jej znajomych pan R. — zdaje mi się, że Józia wychodzi jutro za mąż za Władka B.

— Daj jej pan pokój — odpowiada z ironią zapytana – niech się wytańczy do syta! Przy swym mężu sobie wypocznie! Znam go przecież dobrze!

Trafne porównanie.

(Autentyczne).

W towarzystwie toczy się rozmowa o znanym doużuanie baronie E. Kiedy wszyscy starają się określić go możliwie najdowcipniej, zabiera głos jedna z obecnych, panna Jadzia, o której opowiadają poufnie, że zna barona nieco bliżej.

— Baron E. — powiada panna Jadzia — to pociąg kuryerski. Potrzebuje ogromnie dużo opału, biegnie niezwykle prędko, a zatrzymuje się rzadko.

Ex cathedra.

(Autentyczne).

Profesor *** jako uczony, poważany niezwykle, zachowuje się często wskutek roztargnienia tak komicznie, że staje się częstokroć przedmiotem dowcipnych a ironicznych uwag. Niedawno napisał list do swego kolegi, doktora B. Dopiero po wrzuceniu listu do skrzynki pocztowej, zauważył, że zapomniał na śmierć o adresie. List wysłał, nie położywszy zupełnie adresu.

— Nic nie szkodzi — powiada pedagog, nie tracąc kontenansu — list z pewnością dojdzie, bo doktor B. to znana przecie osobistość.

Duma matki.

Podczas ostatniego pobytu w Zakopanem zauważył hrabia R. młodą i zgrabną góralkę. Nie była nieśmiałą z natury, dlatego też łatwo udało się hrabiemu przesiedlić ją do Lwowa, gdzie urządził jej bardzo gustowne mieszkanko.

Po niejakim czasie podsłuchano następującą rozmowę jej matki z inną góralką:

Matka: Wiecie wy, kumoszko, co moja córka ma syna z hrabią R.?

Kumoszka: A to ci bestya ma szczęście!

Matka: Nie tyle szczęście, ile pretekcyję!

Skutki inteligencyi.

Jednoroczny ochotnik: Panie feldfebel, proszę posłusznie o inne czako, bo to, które dostałem jest za ciasne.

Feldfebel: Do dyabła z tymi inteligentami! Pewnie z nauki mają takie wzdęte głowy!

MIŁOŚĆ LIPCOWA.

Widzieliśmy się raz pierwszy,
Kiedy gorący był lipiec,
Odrazu miłość płomienna
Chciała nam serca dwa przypiec!

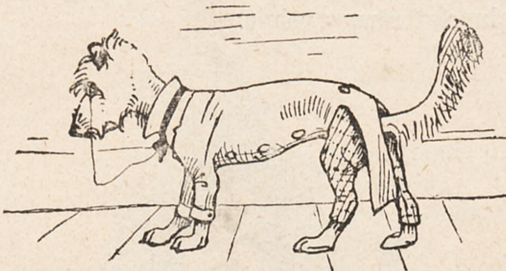
Zamieniliśmy uściski,
Spojrzenia, jak i całusy,
Wypełzły nam z duszy przeróżne
Zachcianki jak i pokusy!

Zwierzyłem mojej lubej
Żywota sprawy i sprawki,
Upadłem na kolana
(Dość było miękkiej trawki).

I nastąpiły z mej strony
Różne rozkoszne zwierzenia,
Że serce moje jest stałem,
Że uczuć swoich nie zmienia.

Ona mi również zwierzyła
Tą cichą wieczorną porą,
Że ma starego małżonka
I drobnych dziateczek — pięcioro!

Chat-Noir.



Niezasłużenie.

Stary famulus państwa X. czuł się od jakiegoś czasu bardzo niezadowolony... Za wszystko, co się złego stało w domu, musiał on odpowiadać, o wszystko obwiniano jego. Przed paru dniami powiła żona pana X. synka.

— Patrz pan, co za wspaniały chłopak — odzywa się *madame* do pana X. — powinszować! powinszować!

— Rany boskie — woła na to stary famulus z kąta — pewno mnie znowu posądzą!

Cięte porównanie.

O panu Alfonsie ***, lubiącym się nieraz przechwalać swemi długoletniemi studyami, a będącym w gruncie rzeczy niezmiernie głupim, opowiadają następujące charakterystyczne bon-mot.

Razu pewnego przyszła między panem Alfonsem a jednym ze znajomych na wsi do bardzo ożywionej sprzeczki.

— Bój się Boga — woła oburzony Alfons — jak ty możesz coś podobnego o mnie przypuszczać. Wiesz przecie dobrze, że studyowałem na uniwersytetach w Wiedniu, Berlinie i Paryżu!

— E! Co tam o to mój panie — przerywa mu jeden z wieśniaków, przysłuchujących się sprzeczce, ja sam na własne oczy widziałem cielę, co dwie matki ssało, a jednak tylko cielęciem zostało!

Miłe wspomnienie.

Panna Józia wróciła właśnie z podróży poślubnej. Młodziutkie jej koleżanki zaciekawione do najwyższego, skupiły się dokoła niej, chcąc się czegoś nowego dowiedzieć.

— A jak ci się podobała podróż poślubna pyta jedna z nich.

— O! nadzwyczaj! odpowiada zagadnięta. Zwłaszcza podczas jazdy pociągiem. Wyobraźcie sobie jaki grzeczny był nasz konduktor! zawsze nam mówił gdy zbiżaliśmy się do tunelu, jak długo trwa ten tunel! To była dopiero frajda!

W kompanii.

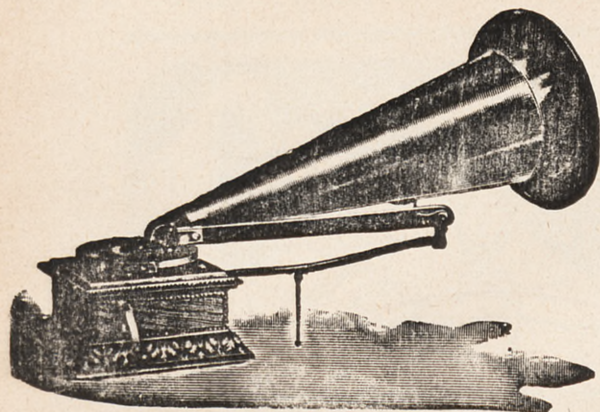
Pan lajtnant rewiduje żołnierzom kuferki i znajduje u jednego książkę kucharską. Infateryst Pudreta! Kto ci pozwolił trzymać takie książki w kuferku? Ha? Chcesz pewnie wywoływać niezadowolenie z menaży?! Jutro do raportu, a dziś *preventivhaft!*

Przy Nowym Roku.

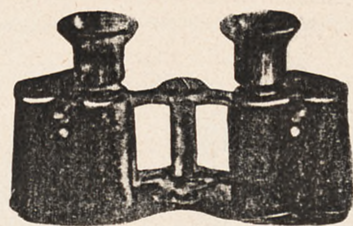
— Życzę ci, kochana żonusiu, abyś od dziś dnia za rok została matką...

— A ja ci życzę, kochany mężusiu, abyś od dziś dnia za rok został... ojcem...





K. ZIELIŃSKI

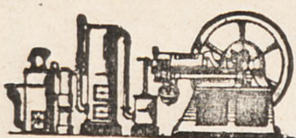


MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert koron 6

Biuro techniczne
F. LORD
Kraków
Floryańska 55.



Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

KANTOR WYMIANY
filii c. k. uprzyw. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE
wydaje
ASYGNATY KASOWE
oprocentowując takowe po $3^{1}/_{2}\%$ za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE
ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

„INFORMATOR“
Dobrych Partyj dla Pań i Panów oraz trwałą przyjaźń wzbudza.

Między małżeństwem, które się nie znoszą, trwałą miłość wzbudza.

Małżeństwo całe życie nawzajem wiernym pozostanie. — Zgłoszenia pod **F. K. poste restante, Jasło.**

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Zakład. w r. 1897.
Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16
naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“. — Poleca się nadal Sz. PT. Publiazności — Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Harceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Forterriery, Jamniki itd. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^{1}/_{2}\%$ rocznie.

Wydawca **Stanisław Lipiński**. — Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin**. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



Jechali oboje
We wspólnym wagonie
I powieść ciekawą
Ujęła w swe dłonie.

Lecz kiedy po drodze
Był tunel maleńki,
Już wtedy nie brała
Powieści do ręki.



Zniknął u mnie przy starości
Dawny kuraż, dawna siła,
Więc wymagam, by służąca
Życia mi podporą była.

Wynagrodzę cię sowicie
Mnie nie chodzi o zapłatę
I co rano mi do łóżka
Sama dawać masz herbatę!



Dwie dziewczynki rozmawiają
O miłości i kochaniu,
Czy bruneta, czy blondyna
Wolisz mieć za męża Maniu?

— Widzisz, tu jest wybór trudny,
Koleżanka odpowiada —
Ja brunetom i blondynom
Zdaje się, że będę rada!

— Lecz ci powiem, moja Zosiu,
Ale nie mów nic nikomu,
Mąż mój niech brunetem będzie,
Blondyn — przyjacielem domu!



Mąż do żony się odzywa:
Twoich gustów nie rozumię,
Jak po domu chodzić możesz
W niemoralnym tym kostyumie!

Ach, masz racyę! — brzmi odpowiedź
Kochającej połowicy,
W tym kostyumie chodzić będę
Teraz tylko — po ulicy.